

## **Michał Gołębiowski: Metafizyka coca-coli, czyli pop art jako sztuka „nicestwiejąca”**

Już w latach sześćdziesiątych krytycy sztuki trafnie spostrzegli, że Andy Warhol jako twórcze „ja” chowa się i kamufluje za obrazami krzykliwych, a zarazem doskonale bezosobowych przedmiotów. Przedmiotów, których sam artysta nie darzył zresztą zbyt dużą sympatią ani sentymentem, gdyż, jak przyznawał, wzbudzały w nim lęk przed możliwością przejścia dominacji rzeczy nad ludzkimi relacjami – pisze Michał Gołębiowski w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Warhol. Metafizyka codzienności?”.

Rock and roll i gazowane napoje. Pogarda i fascynacja „amerykańskim snem”. Pani domu, odkurzacz i uliczny plakat. Andy Warhol, Peter Blake, Roy Lichtenstein, The Rolling Stones i The Who. Wszystko to prorocze głosy nowej sztuki, „którą liże jakiś dzieciak, zerwawszy papierek”. [1] Czym jest zatem pop art w samym swoim egzystencjalnym rdzeniu? Z dawno już przebrzmiałym modernizmem łączyła go potrzeba tworzenia fermentu artystycznego w ramach kolorowej i krzykliwej bohemy. Z postmodernizmem łączyła go mentalność karnawału, w którym współistnieją wszystkie prawdy i perspektywy jako przedmiot celebracji, a nie czci albo powagi. Pop artowi było również blisko do ruchu hipisowskiego, który wymierzył ostrze młodzieżowej rewolty przeciwko materializmowi, światowi konsumpcji oraz mieszczańskiej wygody.

Już w latach sześćdziesiątych krytycy sztuki trafnie spostrzegli, że Andy Warhol jako twórcze „ja” chowa się i kamufluje za obrazami krzykliwych, a zarazem doskonale bezosobowych przedmiotów. Przedmiotów, których sam artysta nie darzył zresztą zbyt dużą sympatią ani sentymentem, gdyż, jak przyznawał, wzbudzały w nim lęk przed możliwością przejścia dominacji rzeczy nad ludzkimi relacjami. [2] Tutaj właśnie tkwi ambiwalencja przesyconych barwami, jaskrawych do przesyty pop-artowych kolaży, komiksów bądź plakatów. Z jednej strony eksplozja witalności, a z drugiej świadomość, że to wszystko próba wypełnienia otchłani, w której umarły wieczne wartości.

Nie byt, ale puszka coca-coli. Nie rzeczywistość, ale kolaż. Nie prawda, ale fragmenty komunikatów wyrzucanych przez radio, kiedy dłoń przekręca gałkę, by co chwila zmieniać kanały. Oto nowa przestrzeń ludzkiej egzystencji. Zastanawiając się nad tym wszystkim, trudno oczywiście nie przywołać słów Fryderyka Nietzschego, który postulował kulturę opartą na „afirmacji przemijania i nicestwienia” jako „rzecz decydującą w filozofii dionizyjskiej”. [3] Pod tym względem pop art stanowiłby jedną z najdobitniejszych manifestacji nowoczesnego „stanu świadomości” w kulturze i sztuce.

Być może ruch Andy’ego Warhola doskonale realizuje zasadę projekcji jako transformacji, którą Jean-François Lyotard tak chętnie i zdecydowanie przypisał sztuce Marcela Duchampa. [4] Już początek tych rozważań mógłby nas prowadzić do barwnych odbitek ust i puszek, albo gitary dewastowanej przez Pete’a Townshenda na oczach hip-młodzieży. Francuski postmodernista wyszedł mianowicie z założenia, że rzeczy jako takie nie istnieją. Nie ma niczego na świecie. Konsekwentnie nie ma zatem ani materii artystycznej, ani dzieła. Nie

ma niczego, co by trwało i miało uwieczniać autora. Pozostaje tylko „nicestwiejący” akt twórczy. Jeśli zaś nie ma rzeczy, to tym, co jakoś nam się jawi, jest wyłącznie nieustająca redystrybucja energii. Elektryczna wibracja, która wprawia w ruch długowłose kolektyw, przedzierający się dzins albo towarzyskie spotkanie – oto nowoczesny ideał sztuki.

Łatwo się domyślić, że tak rozumiana redystrybucja energii zakłada ciągłą transformację. Rzeczywistość nie „jest”, lecz „dzieje się”, rozedrgana i tańcząca w metafizycznej pustce. Kapsel, puszka pomidorów, pralka oraz wszelkie inne symbole konsumpcyjnego użycia zaczynają emitować energię do wykorzystania. Ponieważ zaś należą do rzeczy codziennego użytku, wykorzystane i wyrzucone, zarówno „nicestwieją”, jak i zapełniają wielki śmietnik materii tego świata. Pop art zakłada, że sztuka wciąż jest możliwa, ponieważ rzeczywistość jest wielością dyspozycji. Twórczość artystyczna sama w swej istocie udowadnia zresztą, że liczą się wyłącznie transformacje i metamorfozy, a wszystko sprowadza się do energii.

Rzeczy codziennego użytku szybko się zużywają, a jednocześnie bez ustanku nas otaczają. Stają się śmieciem, który trafia na wysypisko, robiąc miejsce kolejnemu produktowi (i przyszłemu śmieciowi), albo zostaje w jakiś sposób przetworzony. To także dowód na to, że tkanką rzeczywistości jest transformacja. A ponieważ nie istnieje już żadna inna metafizyka prócz metafizyki coca-coli, to jedyną prawdziwie etyczną postawą wobec świata jest jazzowy i rockowy taniec w akcie celebracji tego swoistego zawieszenia. Wspomniany już Pete Townshend, artysta związany niegdyś z londyńską cyganerią pop artu, uczynił z gitary elektrycznej nie tyle instrument, co „maszynę do produkowania energii”, a zarazem część własnego ciała. Wyrzucał z niej

„plamy dźwięku” na podobieństwo awangardowej sztuki Jacksona Pollocka. [5] Na zakończenie roztrzaskał ją o podłogę i wzmacniacz, aby pokazać, że on sam, dźwięk, jego ciało i gitara – to tylko „nicestwiejące” sytuacje. Jest to zatem rzeczywistość i nowoczesna sztuka.

Z tego wszystkiego wynika, że pop art komunikuje zarówno wyzwolenie obyczajowe w stylu „kolorowych lat sześćdziesiątych”, permanentny stan bycia hippy happy, „radosnym” i „na czasie”, jak również dostosowywanie własnej indywidualności do kolektywu kultywującego kolorową modę. Skoro bowiem nie ma niczego prócz energii, to nie ma także osoby, twarzy czy duszy. Podstawowym językiem stał się styl, w ramach którego „ja” może komunikować się przez konwencję z plakatu bądź gazety. Być może istniały jakieś sekretne drogi wyjścia z tego stanu. A może były one wciąż i na nowo tą samą grą. Podobno na jednej z imprez zorganizowanych przez Andy’ego Warhola, artysta wręczył Jimowi Morrisonowi czerwony telefon. Twierdził, że dzięki niemu może rozmawiać z Bogiem.

*Michał Gołębiowski*

*Zdjęcie: The Advertising Archives / Alamy / Alamy / Forum*

[1] C. Oldenburg, *Environments, Situations, Spaces* [w:] *Claes Oldenburg*, Amsterdam 1970.

[2] Zob. *Rien à perdre, par Andy Warhol*, „Cahiers du Cinéma”, nr 205/1968.

[3] Zob. F. Nietzsche, *Ecce homo*, Kraków 1996, s. 71.

[4] Zob. J.-F. Lyotard, *Duchamp jako transformer*, tłum. M. Murawska  
[w:] *Lyotard, Derrida, Hillis Miller i inni. Kalifornijska Teoria Krytyczna. Antologia tekstów*, red. E. Bobrowska, M. Murawska, M. Rudkowska, Warszawa 2019, s. 161-164.

[5] Zob. J. Jarniewicz, *Bunt wizjonerów*, Kraków 2019, s. 61.



Ministerstwo  
**Kultury**  
i Dziedzictwa  
Narodowego